Ranna Cebula
szkoła ponadpodstawowa kl.1

„Szczęśliwego nowego roku”

Wróciłam z zamyślenia w rzeczywistość. Znalazłam się o drugiej w nocy w opuszczonej galerii handlowej, sącząc przez zakręconą rurkę mieszaninę trzynastu energetyków i trzech alkoholi, słuchając wszechobecnej muzyki elektronicznej, głośniej niż na koncercie. Widziałam, jak Mati tańczy w rytm muzyki, zresztą okropnie, puszczanej na wszystkich głośnikach, znalezionych w sklepach. To jego impreza urodzinowa. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek dożyje takiego dojrzałego wieku dwudziestu czterech lat.

Około pięćdziesięciu ludzi tańczyło przed wejściem głównym, ubranych w najdroższe ciuchy i biżuterię splądrowaną ze sklepów odzieżowych. Obżerali się nadpsutym jedzeniem z restauracji, grali na konsolach w gry, o których mogli tylko pomarzyć, i po raz pierwszy mieli szansę wykorzystać te bezużyteczne gadżety z tego jednego dziwnego sklepu, który zawsze omijałam szerokim łukiem, by nie zbankrutować. Ci ciągle spracowani spali w łóżkach w meblowym, a mole książkowe całkiem ogołociły księgarnie.

Didżej zmienił utwór, ale nie odczułam zbytniej różnicy. Mój najlepszy przyjaciel, Filip, zszedł z parkietu i usiadł obok mnie, cały zlany potem.

— Nawet nie wiesz, od ilu lat marzyłem o czymś takim — wysapał.

— Od dwunastu — odparłam. — Powiedziałeś to wczoraj.

Na parkiecie rozległy się zaskoczone westchnienia. Klaudi, siostra Matiego, wróciła ze swojego polowania. Zwabiła do galerii hordę bezdomnych kotów i momentalnie wszystkim rozpuściły się serca. Ludzie zaczęli je karmić smakołykami z zoologicznego i swoimi własnymi przekąskami, aby je przywabić i wygłaskać na śmierć. Te bardziej strachliwe od razu znalazły wyjście, ale większość została i zaczęła się łasić, by dostać jeszcze więcej jedzenia. Klaudi wyglądała na niezmiernie zadowoloną z siebie, co zresztą podsycały darowane jej podziękowania przyjaciółek.

Dwoje policjantów przechodziło właśnie obok wejścia galerii i przyjrzało się chaosowi wewnątrz budynku. Podszedł do nich Mati i zaprosił ich na imprezę gestem dłoni. Musiałam wytężyć słuch, by ich usłyszeć, mimo że stali tuż obok mnie, ale nie zdołałam niczego wychwycić. Uznałam, że odmówili, bo zniknęli tak szybko, jak się pojawili. Po ich minie mogłabym przysiąc, że życzyli nam dobrej zabawy.

Płowy kot wskoczył mi na kolana, wyrażając niemą prośbę o jedzenie swoim przenikliwym wzrokiem.

— Nie dostaniesz nic — syknęłam na niego.

— Bądź miła, chociaż tę jedną noc. Zobacz, jaki z niego słodziak. — Filip poczęstował go orzechami ze swojej mieszanki studenckiej. Kot zjadł porcję i przeszedł na jego kolana, domagając się więcej.

— Która godzina? — zapytałam, mimo że miałam swój własny zegarek.

— Druga czternaście.

Wylałam resztę swojego zabójczego drinku za siebie, na drzewko. Wstałam z ławki i ubrałam śnieżnobiałą futrzaną kurtkę. Na metce widniała jeszcze piękna cena z czterema dziewiątkami. Chociaż przez ten moment mogłam poczuć się bogata.

— Już idziesz? — Filip wysypał orzechy na podłogę, by kot zeskoczył z jego kolan, i też wstał z ławki.

— Widziałam już dużo. — Wzruszyłam ramionami. — Zresztą, ta muzyka powoli zaczyna działać mi na nerwy.

— Coś mam im przekazać?

Rzuciłam wzrokiem na moich roześmianych znajomych, beztrosko tańczących na parkiecie. Zazdrościłam im trochę tego, że mają tę całą sytuację gdzieś.

— Powiedz im, że ich kocham. Na serio. A ty masz powiedzieć Klaudi, że jest światłem twojego życia. Jasne?

Wywrócił oczami i jęknął.

— Jak drut. — Zaśmiał się. To przejęzyczenie nigdy nam się nie znudzi.

Odpowiedziałam mu tym samym i się przytuliliśmy. Skupiłam się całkiem na naszym silnym uścisku, miażdżącym nasze żebra. Jestem pewna, że będzie mi tego brakować. Naszych uścisków, naszych wspomnień. Wszystkiego.

Minęło pewnie sporo czasu, zanim wreszcie się odkleiliśmy, bo grał już całkiem inny utwór.

— No to co, do jutra? — Filip otarł oczy dłonią.

— Do jutra. Poproś Klaudi do tańca.

Faktycznie dużo łatwiej jest powiedzieć „do jutra” niż „żegnaj”.

Odwróciłam się i skierowałam się do bocznego wyjścia galerii. Wstąpiłam po drodze do małego papierniczego i wzięłam paczkę kredek oraz pierwszą lepszą z brzegu kolorowankę dla dzieci. Przez te ostatnie minuty chciałam znowu poczuć się jako sześcioletnia ja, odkrywająca po raz pierwszy swoją miłość do sztuki.

Z głośników rozległ się głos jakiejś dziewczyny.

— Ludzie! Kochani moi zebrani wszyscy!

Muzyka ucichła. Och, tylko Gośka mogła coś takiego wykombinować.

— Nie chcę wam psuć wieczoru, ale muszę wam coś powiedzieć! Wiem, że każdy z was świetnie się teraz bawi, ale na pewno z tyłu waszych głów siedzi gdzieś ta okropna świadomość, że jesteśmy bezsilni wobec tego, co ma zaraz się zdarzyć, tak dokładniej to o trzeciej dwa. Chciałam wam powiedzieć, żebyście się nie bali. Ha ha… wiem, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić, ale mogę wam w tym pomóc.

Oparłam się o regał z książkami, wywracając oczami, i podparłam głowę. Ciekawe, co przygotowała.

Gośka wzięła głęboki wdech.

— Zapewne większość z was nigdy nie była… na plaży w… Indonezji. Nie wiecie, jak by wyglądała, jak byście do niej podróżowali albo co dokładnie byście tam robili. To znaczy, pewnie opalalibyście się lub pływalibyście w morzu, co nie? Ale nie możecie wyobrazić sobie tego tak dokładnie, jakbyście rzeczywiście tam byli. Jedyne, co możecie robić, to się domyślać. Ale pamiętacie, jak się czuliście, kiedy po raz pierwszy jechaliście na jakąś wycieczkę? Byliście podekscytowani tym wszystkim, co będziecie robić w nowym miejscu, wszystkimi atrakcjami, mimo że nie widzieliście ani skrawka tego miejsca na własne oczy. I… właśnie na tym polega śmierć, mówiąc szczerze. Nie wiemy, co będzie później, a w ciągu życia zastanawiamy się nad tym. Gdzieś zawsze towarzyszy nam ten lęk przed tym, co nadejdzie.

Zamilkła. Postałam jeszcze chwilę przy regale i zwróciłam się do wyjścia. Gdy tylko przeszłam przez próg, Gośka wznowiła kazanie.

— Po prostu chciałam powiedzieć, żebyśmy byli odważni. Nie bójmy się tego, co nieuniknione. Nie bójmy się tego, czego zakończenia nie możemy zmienić. Po prostu miejcie tę świadomość, że w jakimkolwiek nowym i ekscytującym miejscu się zaraz znajdziemy, na pewno będziemy w nim razem.

Już więcej się nie odezwała. Gdzieś z parkietu usłyszałam głos Klaudi:

— Dobrze gada! To teraz wszystkim szczęśliwego nowego roku!

Wszyscy mruknęli z aprobatą i zażyczyli sobie tego samego. Usłyszałam też przytłumione stukanie szklanek i dźwięk rozbijanego szkła.

No, przynajmniej powstrzymała się od mówienia o kotach. Niezbyt mi ta mowa pomogła, ale Gośka się starała, więc po cichu jej pogratulowałam.

Muzyka znów zaczęła grać. Założyłam poły płaszcza za siebie i powoli wyszłam z budynku. Na zewnątrz wiał lekki, chłodny wiatr. Latarnie migały, jakby ktoś chciał przekazać coś kodem Morse’a. Otwarte kosze na śmieci walały się po trawnikach, kilka samochodów na parkingu stało całkowicie zmiażdżonych i wydobywał się z nich przeraźliwy pisk. Gdzieś w oddali unosił się dym, wokół którego chwiejnie latał helikopter. Przede mną ktoś właśnie urządzał wyścigi ślimaków, jakaś para obściskiwała się pod ścianą, a na ławce siedziały babcie jedzące ciasto, rozmawiające o tym, że nie zdążą już iść do kardiologa. Ktoś krzyczał, jakby był mordowany, smród chemikaliów unosił się w powietrzu, helikopter zaczął niebezpiecznie się obniżać…

Ruszyłam przed siebie, by jak najszybciej uciec od tego chaosu. Doszłam na mały pagórek obok galerii, gdzie stała jedna z nielicznych jeszcze działająca sprawnie latarnia. Dotarłam pod nią i rozejrzałam się wokół. Cud – nie widziałam tu żadnych śmieci ani ciał martwych gołębi. Usta same mi się uśmiechnęły. Ogarnięci szałem końca świata zostawili moje ulubione miejsce w spokoju.

Usiadłam na trawie, opierając się o słup. Wyciągnęłam z kieszeni kolorowankę i losową kredkę. Zaczęłam wypełniać uśmiechniętego pieska na pomarańczowo. Ach, jakie były szanse, że wyciągnę mój ulubiony kolor. Kojarzył mi się zachodem słońca nad moim jeziorem. Często z tatą chodziłam na ryby i zostawaliśmy tam do wieczora. Pamiętam, jaka byłam dumna, kiedy złapałam swojego pierwszego karpia bez żadnej pomocy. Przez kolejne dwa tygodnie chodziłam napuszona jak paw, trzymając pod pachą jego szkielet.

Od kiedy tata umarł, miałam tylko mamę i młodszą siostrę. A teraz, przez tego Goliata, nie mam już nikogo. Pamiętam, jak to wszystko się zaczęło. Kilka miesięcy temu wszędzie rozeszły się wieści o gigantycznej asteroidzie, pędzącej prosto w Ziemię. Podobno to pierwsza o takich rozmiarach; stąd jej nazwa. Wszyscy machali na tę informację ręką, uważali, że to tylko spisek naukowców albo znowu jakaś propaganda mocarstw. Ostrzeżenia fachowców umykały ich uszom i oczom, nawet gdy mówili, że uderzenie może zmieść całą Europę z powierzchni Ziemi i wznieść tyle pyłu, że połowa Azji, Afryki i Ameryki Północnej stanie się niezamieszkalna, a reszta planety pożegna się ze Słońcem na jakieś zawsze. Nie, nadal wszyscy mieli gdzieś tę apokalipsę. Przyznam się, nawet ja myślałam, że to kolejny żart papieża, czy coś.

Prawdziwy terror zaczął się, gdy dwa tygodnie temu opublikowano w mediach wypowiedź ludzi z NASA, razem ze zdjęciami Goliata i nie przestawali trąbić o tym, że są bezsilni. Zarządzono masową ewakuację całego kontynentu, co jest za dużo powiedziane, bo wzięli tylko polityków, wojskowych i bogaczy, którzy wykupili sobie miejsca. Resztę skazali na pewną śmierć.

Mama i siostra chciały spędzić swoje ostatnie chwile na cmentarzu, z tatą. Ja nie miałam zamiaru tam wracać. Wymigałam się od tych odwiedzin urodzinami Matiego. Może i nienawidziłam takich imprez, ale wolałam już siedzenie bezczynnie w chaosie z darmowym jedzeniem niż siedzenie bezczynnie obok zimnej granitowej płyty i zwiędłych kwiatków.

Zorientowałam się, że odleciałam do wspomnień. Dokończyłam kolorowanie rysunku pomarańczowego pieska i spojrzałam w górę. Wszędzie czarne chmury.

Latarnia zamigała i wydała z siebie ostatnie tchnienie. Idealne wyczucie czasu, akurat na koniec mojego kolorowania.

Wyciągnęłam telefon, by nie siedzieć w całkowitych ciemnościach. Włączyłam swoje ulubione media społecznościowe. Weszłam na swój profil i obejrzałam swoje rysunki. Ludzie, kwiaty, krajobrazy, ryby. Tysiące polubień. Setki motywujących komentarzy. Jeżeli cokolwiek pozostanie przy życiu, to mam nadzieję, że przyszłe pokolenia będą cieszyć się z moich dzieł. Kto wie, może nawet skończę w muzeum.

Wróciłam na stronę główną i od razu zalała mnie fala memów o nadlatującym Goliacie. Przejrzałam kilka, śmiejąc się pod nosem. Lecz im dłużej przewijałam, tym coraz częściej widziałam rozpaczliwe posty ludzi wołających o ratunek. Przeklinali

swój los, wyzywali NASA, prezydentów i ludzi odpowiedzialnych za „ewakuację". Niektórzy i tak się śmiali ze wszystkiego, ale widać było, że cały świat pochłonęła żałoba.

„Kocham was"

„Boję się, nie chcę odchodzić, pomocy"

„Nie zapominajcie o mnie"

„Żałuję wszystkiego, żałuję, że was nie zobaczę"

Dziesiątki postów na sekundę. Ludzie naprawdę panikowali. W sumie ja też byłam przerażona. Teraz dopiero dopuściłam to do siebie. Zauważyłam, że cała drżę, czułam, jak łzy zbierają mi się w oczach. Uniosłam rękę. Moja dłoń trzęsła się jak zdenerwowana chihuahua. Wstałam z ziemi i zaczęłam przechadzać się wkoło latarni, ocierając oczy. Sprawdziłam godzinę. Przyspieszyłam.

Serce zabiło mi mocniej i szybciej, już nie wiedziałam, czy ze strachu, czy przez mój wcześniejszy drink. Wszystko skończy się za siedemnaście minut. Mam siedemnaście minut życia. To niesprawiedliwe. Nic złego nie zrobiłam. Nie mogę umierać w takim młodym wieku. To jest kara. Tortura.

Ale za co?

Przypomniałam sobie mój ostatni wieczór z tatą.

*

— No i dlaczego nie biorą?

Naburmuszona wyciągnęłam wędkę z wody.

Tata westchnął.

— To przez złych ludzi. Wyrzucają śmieci do jeziora i myślą, że się ich pozbyli. A tak naprawdę to te śmieci zajmują miejsce rybkom w wodzie i gdy jest ich coraz więcej, rybek jest coraz mniej.

— No to czemu wyrzucają, jak mają kosze w domu?

— Nie wiem.

Pogłaskał mnie po głowie.

— Nie martw się. Kiedyś, kiedy ludzie zauważą, jak bardzo krzywdzą przyrodę, zaczną ratować to, co zniszczyli. Ziemia wciśnie reset i wszystko wróci do normy, tak jak było kilkadziesiąt lat temu, a może nawet i lepiej. Wtedy ludzie będą znali takie technologie, że nie powtórzymy tych błędów.

— A kiedy to będzie?

Wpatrzył się w zachodzące słońce.

— Miejmy nadzieję, że jak najszybciej.

*

Ziemia wciśnie reset. Oboje jednak nie wiedzieliśmy, że zrobi to tak brutalnie, tato. Tęsknię za tobą.

Zacisnęłam zęby i uderzyłam pięścią w słup latarni, na co zamigała przez chwilę. To nie miało tak się skończyć. Miałam przecież skończyć studia i pracować za granicą jako grafik koncepcyjny, a wciąż kiszę się w moim rodzinnym mieście!

To faktycznie jest kara. Za bycie człowiekiem.

Stuknęłam czołem w słup. Polały się łzy. To koniec.

Nawet nie zorientowałam się, kiedy rozjaśniało. Spojrzałam w górę. Latarnia wciąż ciemniała. Spojrzałam wyżej. Coś za chmurami migotało i pulsowało jak płomień świecy. Płomień świecy, który ma strawić wszystko na swojej drodze. Goliat już tu jest, gotowy do uderzenia.

I co potem? Co się stanie, gdy wszystko na Ziemi straci życie? Jakim cudem cokolwiek mogłoby się odrodzić? Widok wypalonej dziury widocznej z kosmosu przyprawiał mnie o zawroty głowy. Wszystko zniknie. Szybciej niż zdążę pstryknąć palcem.

Może w tej destrukcji jest jakieś piękno. Następne życie.

Naszła mnie myśl. Muszę jeszcze coś zrobić.

Włączyłam aparat i zrobiłam sobie selfie. Zamieściłam je na swoim profilu. Po raz pierwszy ujawniam moim fanom swoją twarz. Spojrzałam na płonące niebo. Chyba w tym momencie zrozumiałam Goliata. Gdyby chodził po mnie jakiś robak, który nie chciałby zejść po kilkunastu próbach zepchnięcia go na ziemię, walnęłabym go po prostu dłonią. W tym scenariuszu to ja jestem robakiem. Nie, raczej cała ludzkość.

Jeszcze raz przeniosłam wzrok za siebie, na galerię. Ludzie zebrali się na dachu i przytulali się w jednej grupie. Rozpoznałam kilka osób. Filip i Klaudi trzymali się za ręce. Mati trzymał Gośkę na barana, wskazującą na niebo i krzyczącą coś do wszystkich za nią.

Podpisałam swoje zdjęcie ostatnią prośbą.

„Szukajcie mnie, gdziekolwiek się zaraz znajdziemy”.

Wstałam i rzuciłam się do biegu. Może zdążę. Może zdążę dobiec do jeziora. Jeżeli mam umierać, to tylko tam. Biegnij, noga za nogą, szybko, szybko, szybko. Mój wuefista byłby pod wrażeniem. Jeszcze, jeszcze, już niedaleko. Potykam się o krawężniki, o śmieci, popycham spanikowanych ludzi.

Mijam biały budynek. Już w domu, jestem w domu. Stąd mogę biec z zamkniętymi oczami.

Wyhamowałam lub raczej próbowałam. Ześlizgnęłam się z błota i wpadłam prosto do lodowatej wody z głuchym pluskiem. Od razu wstałam, otarłam twarz i spojrzałam w górę. Coraz bliżej.

Woda tak pięknie odbijała barwy nieba, aż chciałam się zatrzymać i je popodziwiać, ale nie mogłam. Jeszcze nie. Najpierw muszę wykrzyczeć moje ostatnie słowa.

Ostatnie słowa? Ale jakie? Piękne? Głupie? Przeklinające świat? Ludzi? Los? Goliata? Nie, coś miłego. Dla ludzi, dla znajomych z galerii, dla mamy, dla siostry, dla taty. „Szczęśliwego nowego roku”? Nie, coś lepszego. Myśl, myśl, myśl, przecież stać mnie na więcej!

Wyciągnęłam drżące ręce, grzejąc się w blasku Goliata.

— Szczęśliwego końca świata!

Zadarłam się tak głośno, że aż mogli mnie usłyszeć przy galerii. Nie czekałam już jednak na ich odpowiedź. Odetchnęłam głęboko i spuściłam głowę. Teraz mogłam spokojnie napawać się widokiem tafli jeziora.